

EWA WAŚIKOWSKA-TOMCZYŃSKA

Aura za oknami bardziej przypomina jesień, a w ładniejsze dni wiosnę, ale są miejsca, gdzie w tym roku można spotkać zimą.

Nowoczesne metody naśnieżania stoków sprawiają, że naprawdę, nawet w taką zimą jak tegoroczna, można się cieszyć białym szaleństwem. Dlatego Polacy coraz częściej jeżdżą na ferie w czeskie Karkonosze. Piękne widoki, ośrodki narciarskie z wieloma długimi trasami o różnym stopniu trudności i atrakcje, które trudno spotkać w jednym miejscu gdzie indziej, no i przepyszna kuchnia sprawiają, że czujemy się tam często lepiej niż w Alpach – bo nie dość, że mamy do Czech po prostu blisko (dojazd z Warszawy pod Czarną Górę do Jańskich Łaźni to tylko nieco ponad 5 godz.), to jeszcze nie musimy się obawiać bariery językowej. Polak z Czechem zawsze się dogada – nawet jeśli czasem zrobi się wesoło.

NARTY DLA CAŁEJ RODZINY

W Karkonoszach dwa najlepsze ośrodki narciarskie znajdziemy w miejscowościach Janske Lazne i Spindleruv Mlyn. Jeśli zamierzamy poszusować na Czarnej Górze, najlepiej znaleźć nocleg w tej pierwszej miejscowości. Ten ośrodek narciarski to świetny wybór dla tych, którzy lubią długie, niezbyt łatwe trasy, na których trzeba nieco powalczyć z bardziej stromym stokiem, bo jest tu dużo zjazdów oznakowanych na czerwono oraz piękny czarny dla tych najbardziej zaawansowanych. Ale bez obaw, dziecko czy ci, którzy dopiero zaczynają przygodę z białym szaleństwem, znajdują tu również niebieskie trasy. Nowoczesne ratraki, które skanują i analizują grubość pokrywy śnieżnej, dbają o znakomite warunki. Nawet jeśli gdzieś pojawi się przecierka, nadsypują punktowo śnieg. Dzięki temu można się tam czuć bezpiecznie. Na Czarnej Górze oprócz kolejki wagonikowej są też podgrzewane kanapy. Warto wiedzieć, że w Karkonoszach znajduje się wiele wypożyczalni sprzętu w bardzo korzystnych cenach. Nie trzeba się martwić o jego stan, bo jest wymieniany co dwa lata. Nie brakuje najnowszych modeli nart i snowboardów, m.in. takich, które w normalnej sprzedaży będą dopiero w następnym sezonie. Dzieciom poniżej piątego roku życia, które mają wykupione lekcje w szkół-

ce narciarskiej, sprzęt wypożyczony jest za darmo! Z kolei ośrodek narciarski w Spindleruv Mlyn kolejny rok z rzędu został uznany za najlepszy w Czechach. Ulubione stacje narciarskie to Medvědin i Svaty Pet, na które obowiązuje wspólny Go Pass – jest to ski pass o elastycznych cenach, uzależnionych od tego, kiedy go kupujemy (im wcześniej, tym ceny będą niższe, już wiosną można pomyśleć o kolejnej zimie) oraz tego, jak wiele osób jest w danym okresie na stokach. W Svatym Petrze znajduje się najdłuższa trasa całego ośrodka – niebieska Turistická (2700 m) – wspaniała dla tych, którzy lubią spokojną jazdę, a także najtrudniejsza, czarna trasa FIS (1375 m długości i 450 m różnicy wzniesień).

NIE TYLKO NARTY I SNOWBOARD

Ale odpoczynek na stokach i w górach nie musi oznaczać wyłącznie szusowania. Atrakcją dla turystów, którzy wybierają Czarną Górę, są przejazdy ratrakami do Pecu. Odbývajú się co 15 minut i dla osób mających ski passy są bezpłatne. Można je potraktować jako przeprawę między trasami, ale również wycieczkowo. Zarówno dzieci, jak i rodzice mogą się również cieszyć takimi szaleństwami na białym śniegu jak saneczkarstwo czy snow tubing, czyli jazda na pontonach po specjalnym 200-metrowym torze. Niech ktoś spróbuje nie zapiszczeć, gdy taki pojazd obraca się nawet o 360 stopni. Przyczym to całkiem bezpieczna zabawa, bo „dmuchanie” nie jest podatny na wywrutki. Zmęczeni po całym dniu takich atrakcji możemy wybrać się do parku wodnego popływać, skorzysta z sauny, zewnętrznej jacuzzi czy... piwnej kąpieli. Ta ostatnia to prawdziwy rarytas. Zanurzamy się w wodzie, w której pływają m.in. szyszki chmielu, a z kranu możemy sobie nalać wprost do kufła pysznego, zimnego czeskiego piwa. Jeśli mamy ochotę poznać Czechy od strony ich tradycji, warto odwiedzić manufakturę szklanych ozdób choinkowych. Nawet w poświęconym okresie można tam nauczyć się i same mu wykonać takie cudenko, i zobaczyć, jak rzemieślnicy ręcznie wytwarzają szklane arcydzieła metodami, którymi to robiono w XIX w.!

AKTYWNE FERIE PO CZESKU



Snowtubing to atrakcja, która daje dużą dawkę adrenaliny



Na szczyt Czarnej Góry można się dostać wygodnymi wagonikami



Po szaleństwach na śniegu warto się zrelaksować na basenie



Ścieżka spacerowa w koronach drzew



Wycieczka ratrakami po ośnieżonych stokach to niesamowite przeżycie



Saneczki na specjalnym torze to znakomita zabawa



W Karkonoszach znajdziemy narciarskie przedszkola, które rozkochają dzieci w tym sporcie

- Praktyczne informacje:**
- **W hotelach** woda, którą znajdziemy w pokoju, jest płatna. Nie ma też czajników.
 - **Trasy narciarskie** są otwarte do godziny 16, ale wieczorem znajdziemy też stoki oświetlone, na których można jeździć do późna (obowiązują na nie osobne skipassy). Więcej informacji znajdziesz na stronach: krkonose.eu, skirestor.cz, stezkaokrkonose.cz, janskelazne.com

William Hope zasłynął jako fotograf duchów. Był oszustem



ZNANY JEST EPIZOD WYWOŁYWANIA DUCHA BARBARY RADZIWIŁŁÓWNY DLA ZYGMUNTA II AUGUSTA. ALE FAŁSZYWYCH DUCHÓW BYŁO W HISTORII WIĘCEJ

Paranormalni OSZUŚCI

Tajemnicze stukoty, zdjęcia duchów i lewitujące stołki. Prawda czy fałsz? Istnieją przypadki paranormalnych, których do dziś nie udało się rozpracować, ale są i takie, które okazały się spektakularnym oszustwem.



Siostry Kate i Margaret zmarły w niesławie

Dwie dziewczynki i ich przyjaciel duch. Ta historia w XIX w. zelektryzowała Amerykę! Siostry Kate i Margaret Fox mieszkały z rodzicami w stanie Nowy Jork i twierdziły, że potrafią rozmawiać z nawiedzającym ich dom duchem przez umówiony system stuknięć. Stały się XIX-wiecznymi celebrytkami. Po latach wyznały prawdę – stuknięcia wywoływały wyćwiczone ruchy stóp pod długimi sukniami. Zmarły pograżone w pijaństwie i niesławie, pochowano je w zbiorowym grobie dla biedaków, choć wcześniej przyjmowały hołdy od sławnych i bogatych.

PRZERABIAŁ ŻYWYCH NA DUCHY
Kilka lat później sławę zyskał inny hochsztapler. William Hope z Wielkiej Brytanii był prostym stolarzem, póki nie zainteresował się fotografią. Któregoś dnia w wyniku błędów dwa wywoływane zdjęcia nałożyły się na siebie. Wyglądało to tak, jakby udało się sfotografować ducha. Sprytny Hope wyczuł w tym dobry biznes. Rozreklamował się jako fotograf duchów. Z jego usług korzystała bogata socjetyta, mając nadzieję na znak od bliskich z zaświatów, a Hope im tę nadzieję dawał, manipulując zdjęciami. Został zdemaskowany, gdy zdjęcie żyjącej osoby wmontował w inną fotografię jako ducha.

OSZUŚCI PRZEZ CHWILĘ?
W dziejach spirytyzmu są też przypadki oszustw niejednoznacznych. Tak było z Esapią Palladino, włoską, zapraszaną na seanse i badania również do przedwojennej Polski. Eusapia siłą woli podnosiła meble, podczas seansów gości dotykała niewidzialne dłoń. Z Eusapią przeprowadzano eksperymenty, wiążąc jej ręce i nogi, by wykluczyć manipulację. Meble dalej fruwały. Ale w USA grupa iluzjonistów odkryła, że Eusapia potrafi tak ruszać stopami, że przy pomocy sznurków i kurtyny wywołuje ruch przedmiotów. Podczas seansów w Polsce nic takiego nie stwierdzono. Może Eusapia czasem tylko pomagała sobie sznurkami, bo jej zdolności paranormalne nie zawsze chciały się ujawnić, a tłum gości czekał? Tę zagadkę Eusapia zabrała ze sobą do grobu w 1918 r.

EWA JABŁOŃSKA

Mars jest dla astronautyki celem najwyższym. Największym marzeniem, najgorętszym wydarzeniem w eksploracji kosmosu. Jeśli człowiek postawi stopę na Marsie, to będzie dowód, że może zdobyć kosmos. A co, jeśli podróż na Marsa okaże się niemożliwa, i to nie ze względów technicznych? Taką niemoc mamy podobno we krwi.



Nie polecimy na Marsa?

Najnowsze wieści na temat podróży na Marsa są marne, żeby nie powiedzieć hiobowe. Naukowcy opisali eksperyment przeprowadzony na orbicie Ziemi, którego wyniki są przynębiające. Można się spodziewać, że...

liwość dalekich podróży w kosmosie okazuje się mizerna.

TO NIE FAKE NEWS
O zagrożeniu poinformował „The New England Journal of Medicine”, drugi po piśmie „Lancet” magazyn medyczny na

świecie, więc sprawa jest jak najbardziej wiarygodna. Niestety. Doktor Serena Aunón-Chancellor z wydziału medycyny Uniwersytetu Stanowego Luizjany, ekspertka medycyny kosmicznej i członkini zespołu NASA, zwróciła uwagę na przepływ krwi przez żyłę szyjną wewnętrzną u astronautów przebywających na ISS. W doświadczeniu wzięło udział 11 astronautów. Nie musieli robić nic poza długim przebywaniem na stacji kosmicznej. Sprawdzano w tym czasie, jak w stanie nieważkości zachowują się płyny w ich organizmach. Badano przede wszystkim, jak w kosmosie przebiega przepływ krwi w żyłę szyjną wewnętrzną, która zbiera i odprowadza krew z jamy czaszki, twarzy i szyi. Po dokładnych badaniach ultrasonograficznych naczyń szyjnych, które wykonano podczas pobytu na orbicie u wszystkich astronautów, okazało się, że u części badanych krew w żyłę szyjną zachowywała się przedziwnie i nader niebezpiecznie: kotłowała się w miejscu, a nawet zmieniała kierunek i wracała do czaszki. Grozi to bardzo poważnymi komplikacjami, z wylewem czaszkowym na czele.

I NIE WYJĄTEK
Taki problem zaobserwowano u sześciu (aż sześciu!) spośród

11 badanych astronautów. To prawdziwie kosmiczna porażka! Tym bardziej że u jednego z mężczyzn biorących udział w eksperymencie wykryto w żyłę szyjną duży zakrzep! W NASA od czasu ogłoszenia wyników badań w sekcji planującej dalekie podróże kosmiczne panuje minorowy nastrój. Wygląda na to, że my sami, ludzie, z naszymi gatunkowymi przystosowaniami, których nic nie skrusza, uniemożliwiamy sobie dalekie podróże kosmiczne. Okazuje się, że krążenie krwi w okolicy głowy, narządów zmysłowych i mózgu to pułapka dla eksploratorów i samych astronautów. Pułapka, która na razie więzi nas na Ziemi.